

*Maria KALINOWSKA (Gdańsk)*

### CIEMNOŚĆ ZNAKIEM ŁADU CZY ROZBICIA?

Kiedy dziś, 19 czerwca 1992 roku, próbuję odpowiedzieć na pytanie o współczesność, aktualność myśli Norwida, to nie mogę nie przypomnieć jego słów tylekroć już przecież przywoływanych, dziś jednak może bardziej niż kiedykolwiek ujawniających swą dramatyczną – i ironiczną – prawdziwość: „my pochodzimy ze społeczeństwa jedyne go na globie, w którym nie ma ani jednego czymkolwiek bądź wyższego obywatela, który by zelżonym od rodaków albo upoliczkowanym i nawet obitym nie był.

Król Jan III zdrajcą Ojczyzny przez Sejm –

Zygmunt Krasieński w twarz na ulicy –

Mochnecki Maurycy w twarz na ulicy –

Zamoyski Władysław kijem na ulicy –

Lord Dudley Stuart kijem d<sup>o</sup> –

Generalissimus Bem { dwa razy  
kulą z pistoletu,  
jako łotr i sprzedany –

Mickiewicz Adam – jako agent-moskiewski –

Czartoryski Adam – Skrzynecki – wszyscy!!” (IX, 137)

To jest doraźna aktualność Norwidowskiego myślenia o polskości, to jest ironiczny komentarz nie tylko do dziewiętnastowiecznego zniewolenia, jakiemu podlegał naród polski, ale i do dzisiejszego polskiego zachłyśnięcia się wolnością. Warto również przypomnieć inne słowa Norwida o „nieuszanowaniu, które jest powodem [...] nieistnienia narodu”: „Nie nieuszanowanie osoby tej lub owej, ani władzy tej albo owej, ale nieuszanowanie osoby człowieka. To dla tej przyczyny jedne na-

rody istnieją, a drugie nie istnieją” (VIII, 160). Dramatycznie i prawdziwie brzmią dziś te słowa, a dowodzą przede wszystkim ciągłego – jak za czasów Norwida – bycia elit polskich (czy może raczej – grup rządzących) w stanie zniewolenia duchowego.

Przywołane słowa Norwida, jego diagnozy polskiego życia społecznego, narodowego i – szerzej – umysłowego dlatego wydają się zawsze cenne, że czynione są niejako ze stanowiska „człowieka wiecznego”, z perspektywy nie tylko chwili historycznej, ale chwil „zwieczniających się”. Nie dość nigdy powtarzania, że Norwid dlatego ma również nam tak wiele do powiedzenia – także o naszej współczesności, ponieważ wciąż konfrontuje doraźność i społeczną aktualność idei i czynów z najważniejszymi wartościami najgłębszych pokładów kultury europejskiej, z jej antycznymi i chrześcijańskimi korzeniami. O Norwidzie często myślę nie jako o świadku swoich czasów, czy nawet nie o kimś, kto świadczy prawdzie, ale jako o „strażniku wartości”. O kimś, kto nie tylko wie o ewangelicznych drogach do prawdy, ale i nieustannie podejmuje samotny i surowy wysiłek etyczny, odważny i bezkompromisowy wysiłek oceniania, konfrontowania, szukania i nadawania sensów, wyznaczania dopuszczalnych etycznie granic dla naszych zachowań i działań „tu i teraz”.

Odpowiadając na ankietę „Ethosu” jednak nie o etycznym przesłaniu twórczości Norwida chciałabym powiedzieć, choć właśnie ten etyczny wymiar postawy myślowej i estetycznej poety wydaje mi się najcenniejszym dziś walorem jego twórczości. Temat ankiety jest bowiem tak pojemny, że mieści w sobie również kwestie związane z przemianami recepcji twórczości Norwida i wciąż poszerzającymi się perspektywami badań jego dzieła. I w tym kontekście wciąż otwartym i powracającym zagadnieniem jest kwestia ciemności mowy Norwidowskiej. Ciemności i fragmentowego sposobu wyrażania się.

Recepcja twórczości Norwida to dziesiątki już lat osvajania tej ciemności, ciemności jego słowa i jego myśli. Wiele lat budowania konstrukcji interpretacyjnych, łączenia różnych, często od siebie odległych ogniw-cząstek tej twórczości, wypełniania pauz, przerw, „rozpadlin” w jego słowie poetyckim, szczelin milczenia, niewypowiedzenia. Powstały w ten sposób różne portrety Norwida – jako poety kultury, poety dialogu, poety słowa ewangelicznego, tradycji klasycznej... Są one wyrazem tej tendencji interpretacyjnej, która w postawie twórczej Norwida akcentuje wysiłek budowania, jasności, rozumienia, akcentuje wszystko, co jest dialogiem i kulturą. Albo Logosem i pełną ufności cichą kontemplacją prawdy ewangelicznej. Znamiennym przykładem takiego czytania dzieła poety jest ostatnio wydany w Bibliotece Narodowej tom *Vade-mecum* pod redakcją Józefa Fertę. Zwłaszcza uderzający jest rozbudowany w komentarzu autorskim kontekst biblijny, a szczególnie ewangeliczny. Okazuje się, że każde niemal – także to ciemne i trudne – słowo Norwida znajduje swój odpowiednik w Biblii, jest bardziej lub mniej

bezpośrednim nawiązaniem do słowa biblijnego. Ciemność Norwidowska zdaje się być przez taką lekturę zniwelowana, oswojona, bardziej dostępna i – ponad miarę – czytelna. Piszę „ponad miarę”, bo może jednak dokonując takich zabiegów interpretacyjnych w jakiś sposób zacieramy pewien toczący się w tej twórczości dramat. „Widnokrąg myśli człowieka – pisał Norwid – zaokrąglony jest milczeniem i melancholią” (IV, 472), może więc nie tylko ufną w boski ład i harmonię kontemplacją ciszy?

Może na tę Norwidowską ciemność trzeba się zgodzić? Zgodzić w większym niż dotąd czyniono stopniu? Nie łamać jej. Może to nie tylko poeta dialogu, ale i pogrążania się w niewypowiadalnym do końca dramacie niemożności dotarcia do prawdy? Do Logosu? Może nie wszystko tu wypełnia się w Logosie? Taką tendencję interpretacyjną zdaje się realizować inna z ostatnio napisanych prac – Anny Kurskiej *Fragment romantyczny* (Wrocław 1989), gdzie znajdujemy krańcowo przeciwstawne koncepcji Ferta rozumienie Norwidowskiej ciemności i fragmentaryczności. Kurska pisze przede wszystkim o rozbiciu, chaosie i dysharmonii, o świecie rozbitym, którego nie można ułożyć w żaden spójny i uporządkowany ciąg znaczeniowy, do końca i w pełni wyrażalny.

Wyłania się ze współczesnych prac Norwid jako poeta kultury i komunikacji, dialogu, zafascynowany ludzkim wysiłkiem kulturotwórczym, pełen szacunku dla tradycji, ufny w jej siłę. Ale równocześnie te znaki kulturowe u Norwida są jakby pokruszone, wydobyte z ich pierwotnego, naturalnego środowiska, pozostają jakby w ruinie, jakby już nie do końca komunikowalne. I ta ciemność jego słowa, przekraczająca wszelki „naturalny” stan poezji. Może trzeba bardziej niż dotąd tę ciemność Norwidowskiego świata uszanować? Pamiętać, że „i na wybrzeżach świata tego nagromadzają się mroki” (IV, 472)? Nie niszczyć ich. Może czas, by w większym stopniu zostawić jego słowa poetyckie na wolności, nie łączyć ich w spójne porządki interpretacyjne, zobaczyć ten dramat pragnienia ideału jasności i harmonii i prostej prawdy ewangelicznej, a równocześnie ścierającej się z tym ideałem ciemności nieprzekraczalnej, niewypowiadalnej, odmawiającej dialogu. Dramat bliski poezji i sztuce naszych czasów. A – paradoksalnie – może również bliższy i prawdzie słowa ewangelicznego?